Nr. 282 · We Lwowie Piątek dnia 11 Października 1895. · Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 3 ... de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Socjalni demokraci.

Lwów 10. października.

W odnośnej rubryce znajdują czytelnicy telegraficzne sprawozdanie z obrad wiecu niemieckiego stronnictwa socjalno-demokratycznego, odbywającego się obecnie we Wrocławiu. O wynikach obrad będziemy jeszcze zapewne mieli sposobność mówić, bo poruszono na wiecu rzeczy istotnie ważne i zasadnicze dla programu socjalno-demokratycznego. Na razie chcemy zwrócić uwagę na sprawozdanie frakcji socjalno-demokratycznej w parlamencie, przygotowane przez prezydjum dla uczestników wiecu.

Trzeba temu referatowi przyznać, że jest zręcznie ułożony. O tyle on ostrożny, o ile to koniecznem było dla uniknięcia interwencji prokuratora państwa, ale w argumentach swoich jest on o tyle rewolucyjnym, o ile to jeno w granicach rzeczonej ostrożności było możliwem. O hrabi Crispim mówi sprawozdanie nie bez sympatji, nie źle wyraża się także o centrum i o wolnomyślnych, jako o stronnictwach opozycyjnych, za to całe ostrze polemiki zwraca się przeciw konserwatystom i stronnictwu państwowemu, a przedewszystkiem przeciw stronnictwu narodowo liberalnemu. Na uwagę zasługuje fakt, iż sprawozdanie jeszcze raz zaznacza, że Nobiling i Hödel, którzy swojego czasu wykonali zamach na cesarza, nie byli socjalnymi demokratami i że socjalni demokraci są „największymi przeciwnikami anarchizmu i propagandy czynu".

Interesującym wstępem w sprawozdaniu, mającym wartość jako materjał historyczny, jest reminiscencja o odrzuceniu znanego wniosku Levetzowa w sprawie gratulacyj dla księcia Bismarcka w dniu ośmdziesiątych jego urodzin. Sprawozdanie przypomina motywowane oświadczenie, złożone wtedy przez socjalnych demokratów, i powiada dalej: „Prawica podniosła podczas i po tem oświadczeniu patrjotyczny krzyk oburzenia, który był tem śmieszniejszy, o ile wtedy — a jeszcze więcej teraz — stało się wiadomem, jak ci, co się grupowali koło Stöckera i Hammersteina, pracowali nad obaleniem Bismarcka". Przyznać należy, że wstrętna awantura Hammersteina przyszła socjalnym demokratom w porę, choć z drugiej strony dziwne to rzuca światło na stosunki partyjne w Niemczech, że znajdujące się w posiadaniu zbiegłego barona Hammersteina listy i papiery kompromitujące, dostały się do wiadomości publicznej za pośrednictwem organu socjalistycznego *Vorwärts*.

W stosunku do rządu i do dawnych stronnictw kartelowych jest zatem partja socjalno demokratyczna zgodną i jednolitą, źle jednak wygląda ta zgoda i jedność, gdy chodzi o przyszły program działania a zwłaszcza o program agrarny. Bebel ogłosił był właśnie w *Neue Zeit* swoje zapatrywania o mającym się odbyć wiecu wrocławskim. We wstępie i w zakończeniu nie szczędzi on panegirycznych tonów ku chwale partji jako całości. I tak powiada Bebel na wstępie: „Z najsilniejszem w Niemczech stronnictwem, które w masach ludności tak głębokie zapuściło korzenie, jak żadne inne stronnictwo — gdyż wszystkie inne partje z postępem czasu słabną i upadają, ale tylko nasza trwa i rośnie — nie godzi się obchodzić jak ze zgrają bębnów, których według upodobania można karać i karcić, mimo że po temu istnieje pokusa dla niejednego, który nie ma pojęcia o tem, z kim ma do czynienia. W chwili jednak, w której Bebel zaczyna mówić o programie agrarnym, zwraca ostrze przeciw własnym towarzyszom, którzy „jego programowi — przedłożony wiecowi projekt jest przedewszystkiem dziełem Bebla — nie zgotowali wcale entuzjastycznego przyjęcia". Przywódca jest widocznie zirytowany i powiada, że grubym błędem był sposób, w jaki na zeszłorocznym wiecu frankfurckim traktowano sprawę agrarną, zamknięto bowiem rozprawy, nim one się właściwie zaczęły. Wobec tego jest Bebel za tem, by się teraz gruntownie na ten temat wygadano. Kwestja agrarna jest bowiem ze wszystkich bieżących spraw praktycznych najważniejszą, żaden mianowicie zawód nie zatrudnia tyle ludzi, co rolnictwo. Czy propozycje komisji osiągną zamierzony skutek, trzeba będzie dopiero zbadać. Czytając jednak — powiada złośliwie Bebel — niektóre zdania o tych wnioskach, trzebaby chyba dojść do przekonania, że wiec frankfurcki obok innych błędów popełnił także ten, że do komisji agrarnej wybrał piętnastu najgłupszych, najniedoświadczeńszych, najkonserwatywniejszych towarzyszów, jakich jeno można było w całej partji zebrać.

Polemikę jednak kończy Bebel wreszcie tem, że spór uważa za dowód jedności. „Dla nas — powiada on — ten sposób sądzenia rzeczy ma coś podniosłego, bo widzimy z tego, że towarzysze wypowiadają swoje zdanie bez względu na osoby. Stronnictwo, w którem to jest możliwem i które to może spokojnie znieść, jest nie do zniszczenia". Czy to przypadkiem nie pewność siebie za daleko posunięta?

* * *

Ze wspomnianego na wstępie sprawozdania warto jeszcze podać następujące charakterystyczne szczegóły: „Ze sprawozdania wynika, że agitacja ucierpiała z powodu konjunktur, nieprzyjaznych rozwojowi przemysłu i braku pracy, że mnóstwo komitetów socjalno-demokratycznych zaniedbało komunikować się z zarządem centralnym, że zebrania nie zawsze licznie były zwidzane, że w niektórych miejscowościach miały miejsce spory i waśnie, które uśmierzono dopiero za wstawieniem się centralnego komitetu i że agitacja po wsiach dotąd była bezowocną. Listów i kart z kraju otrzymał komitet razem 4.361, wysłał zaś 4.109, nie licząc różnych cyrkularzy, banderoli i paczek. Sejm saski liczy 14 socjalnych demokratów, bawarski również 14, wirtembergski 2, badeński 3, heski 3, altenburgski 4, wejmarski, gotajski, meiningeński, reusski i szwarcburski po jednemu. W zarządach miejskich we wszystkich państwach niemieckich w licznym zastępie zasiadają socjalni demokraci. Prasa ich składa się z 76 pism politycznych (w porównaniu ze stanem roku ubiegłego przyrost dwóch), z jej liczby wychodzi 39 pism sześć razy, 20 trzy razy, 8 dwa razy, 9 raz na tydzień. Czternaście pism potrzebowało zapomóg z kasy frakcyjnej, najwięcej świeżo założony *Sozialdemokrat*, którego niedobór wynosił aż 14.144 mr. Liczba abonentów pisma tego nietylko się nie podniosła w roku ubiegłym, ale przeciwnie spadła z 5.700 na 4.300, skutkiem czego zarząd frakcji postawił wniosek zaprzestania dalszego wydawnictwa. Zapomogę w wysokości 11,500 mr. otrzymała *Rheinische Ztg* w Kolonji. Główny organ frakcji *Vorwärts*, dał czystego zysku 55,536 mr, 8031 marek więcej, aniżeli roku ubiegłego. Podniosła się zarówno liczba abonentów, jako też inserentów. Podobno właśnie, począwszy od dnia 2 września — jest to dzień znanej mowy cesarskiej w Szczecinie — nakład pisma znacznie się powiększył. Procesa kosztowały pismo 4081 m. Z księgarni pisma czystego zysku wpłynęło do kasy partyjnej 17,000 marek; majątek jej wynosi 52,723 marek, a obrotu rocznego było 948,444 marek. Nakładem tejże księgarni wydane pisma Bebela, Marxa, Mehringa i innych drukowano w 10—20,000 egzemplarzach, rozprawy nad ustawą przewrotową w parlamencie zaś aż w 173,000 egzemplarzach.— Do kasy frakcyjnej wpłynęło 247,450 marek, mniej o 14,314 marek, niż roku ubiegłego. Na djety dla deputowanych do parlamentu poszło 24,260 marek, wsparć „towarzyszom" udzielono w wysokości 11,148 marek. Nieszczęśliwe procesy kosztowały kasę frakcyjną 34,120 marek, a dla redaktorów sprowadziły ciężkiego więzienia 18½ roku, zwykłego więzienia 64 lat i 10 miesięcy.

Echa powyborcze.

Ze staromiejskiego powiatu otrzymujemy od wiarygodnej osobistości następującą korespondencję:

Naczytawszy się przed kilku dniami w *Dile*, drukującem sprawozdania o odbytych na dniu 25. z. m. wyborach do sejmu z kuryj mniejszych posiadłości, o tych ogromnych nadużyciach, jakich się dopuszczano w niektórych miejscowościach, bardzo żałowaliśmy, że to pismo nie miało swojego korespondenta przy odbywających się wyborach w naszym powiecie i dlatego zapewne tak pobieżnie tylko umieszczono w tem sprawozdaniu, że w Staremmieście wybrany został p. Kazimierz **Bielański** 90 głosami, a ks. Michał **Zubrzycki** otrzymał 36 głosów. A jednak z całą stanowczością możemy twierdzić, że przy żadnych chyba wyborach w Galicji takich **rażących i jawnych nadużyć** nie robiono, jak właśnie podczas wyboru dnia 25. z. m w Staremmieście. Zachodziła tu tylko ta różnica, że kandydatem rządowym był tym razem Rusin, ks. Michał **Zubrzycki**, Musimy na tem miejscu oddać sprawiedliwość p. staroście staromiejskiego powiatu, że niewątpliwie żaden starosta nie poświęcał się wyborom tegorocznym z taką żarliwością, z takiem poświęceniem zdrowia swego i nadwątlonych przez niedawno przebytą słabość sił, w końcu z taką gorącą życzliwością dla ruskiego kandydata—krótko mówiąc p. starosta **Punicki** wszystko poświęcił, niczego nie żałował, byle tylko gr. kat. ks. Michajła Zubrzyckiego przeprowadzić.

Już w poniedziałek dnia 23. a na dwa dni przed wyborami, głośno i otwarcie oświadczył tedy pan starosta, że rozpoczyna walkę z kandydatem polskim i zaraz też w poniedziałek wyprawił sekretarza starostwa p. **Mandelę** w drogę, a to od Staregomiasta przez Terszów do wszystkich po drodze leżących miejscowości, z tem kategorycznem poleceniem, ażeby udał się do każdego wyborcy, pouczył go i wskazał, że ma głosować na ks. Michała Zubrzyckiego, a to z powodu „wyższego" polecenia. W inną stronę wyprawił znów dwóch ... miejskich, Rusinów, **Wołosińskiego** i **Fedorowicza**, którzy mieli przy sobie znaczniejsze fundusze na traktamenta. Tym dał p. starosta swoje bilety wizytowe, a na drugiej stronie własnoręcznie wypisał: „z polecenia pana namiestnika (?) ma się głosować przy wyborach na ks. Michała Zubrzyckiego". Wszystkie te zarządzenia niewystarczały widocznie p. staroście, gdyż chcąc przekonać się osobiście, czy polecenia jego ściśle były wykonane, sam wyjechał z p. sekretarzem Mandelą i wstępując po drodze do każdego wyborcy, nakazywał, to prośbą to groźbą, by się nie ważyli głosu swego na kogo innego oddać, tylko na ks. Michała Zubrzyckiego, „bo tak pan namiestnik(!) rozkazał". We wtorek wczesnym rankiem wybrał się p. starosta w drugą stronę powiatu ku Starej soli, a zwidzając każdą miejscowość, dotarł do Chyrewa, naturalnie po drodze każdego wyborcę upominając, iżby głosował wedle rozkazu rządu na ks. Michała Zubrzyckiego.

W Staremmieście udawał się **osobiście** do wszystkich wyborców i to późno już w nocy i każdego wzywał, aby mu dał rękę, że tylko na tego kandydata głos swój odda, kogo on mu polcci, biada zaś temu, kto mu się sprzeniewierzy. I tak: zagroził panu **Piotrowskiemu**, aptekarzowi ze Staregomiasta, który miał odwagę, aby stanowczo oświadczyć panu staroście, że żądaniu jego zadość uczynić nie może, bo należy do komitetu przedwyborczego i już poprzód zobowiązał się popierać kandydaturę p. K. Bielańskiego, a szanując swój honor, słowa danego złamać nie może, więc, powtarzamy, zagroził mu podniosłym głosem na środku miasta, że tego pożałuje, bo mu **odbierze Kasę chorych**.(!) Dalej rozesłał pan starosta całą żandarmerję i dwóch jeszcze żandarmów sprowadził ze Sambora i przy asystencji tej siły zbrojnej sprowadzał wyborców do biura swego, i tam każdemu elokwentnie perswadował i wzywał, aby mu dał rękę, że głosować będzie na ks. Zubrzyckiego. Pan starosta nie zaniedbał nawet odwiedzić osobiście tych obywateli tabularnych, którzy mają głosy wirylne i tych nakłaniał to prośbą, to groźbą, aby głosowali na ks. Zubrzyckiego, w przeciwnym razie za zaległe należytości rządowe wszystko pofantuje się dłużnikom skarbu i bez miłosierdzia ostatnią krowę każdemu z obory zabiorą i przez licytację sprzedadzą! Nawet w takich dobrach, jak Spas, należących do **Wodzickich i Zamoyskich** zagrożono dyrektorowi tychże panu Cychlarzowi (Czechowi), że narazi się na prześladowanie, jeżeli działać będzie wbrew woli „rządu". I rzeczywiście sam pan dyrektor Cychlarz cofnął się od głosowania, choć był także wyborcą, natomiast polecił swoim leśnym, którzy byli także wyborcami, aby głosowali na ruskiego kandydata. Do jakiego stopnia dochodziły bezprawia, wystarczy przytoczyć, że przewodniczący komitetu przedwyborczego, pan Władyczyński wysłał telegram do prezydjum namiestnictwa z prośbą, o polecenie panu staroście wstrzymania się od dalszych bezprawi.

O tych wszystkich demonstracjach jawnych i głośnych nadużyciach, poczciwe *Diło* milczy, jak zaklęte, i dobrze jeszcze, że się na tyle nie zdobyło, aby ogłosić światu, że i tu Rusini byli prześladowani, a kandydat ruski upadł skutkiem intryg polskich. A przecie sprawozdawcą *Diła* jest ten sam ks. Michał Zubrzycki, którego tak usilnie chciał pan starosta przeforsować! Wszelakoż wybory tegoroczne w Staremmieście były bądź co bądź objawem bardzo pocieszającym i przekonały one cały kraj, że nasz lud wiejski ma zacne i poczciwe serce, które umie ocenić zasługi i poświęcenie ludzi, które umie poznać się na **prawdziwej życzliwości i przyjaźni dla siebie**. I ten lud szedł śmiało i od... do urny wyborczej i z całą godnością oddawał głosy swoje na tego, którego od lat wielu zowie swoim przyjacielem. I dużo dałoby się przytoczyć epizodów z tych wyborów, które były by dowodem, jaki charakter, jaka siła, jaka odwaga i niezawisłość bije w tych sercach, przykrytych siermięgą chłopską.

Kościół w Ciężkowicach nie jest zabytkiem historycznym.

Na ostatniej sesji przekazał sejm wydziałowi krajowemu do zbadania petycję komitetu obywatelskiego w Ciężkowicach, dla zbierania składek na odbudowanie rzymsko-katolickiego kościoła w Ciężkowicach, a udzielenie na ten cel subwencji.

Wykonując polecenie sejmu odniósł się wydział krajowy do grona konserwatorów Galicji zachodniej z zapytaniem, czyli kościół w Ciężkowicach można zaliczyć do rzędu budowli, którym ze względów historycznych, artystycznych lub pamiątkowych przysługuje prawo do konserwacji z funduszów publicznych poza obowiązkową prestacją konkurencyjną.

Opinję pod tym względem wydał konserwator dr. Stanisław Tomkowicz, a podzieliło ją całe grono konserwatorów Galicji zachodniej, mianowicie, iż jakkolwiek tradycje wspominają o jakoby świetnej przeszłości kościoła w Ciężkowicach, za naszych czasów nie przedstawiał on interesu archeologicznego, ani też nie można go uważać za zabytek historyczny, lub pamiątkową wartość mający.

Zdaje się, że kościół ten nigdy nie był ani wielką, ani świetną budowlą, nadto przeszedł nad nim szereg klęsk i pożarów, które sprawiły, że wielokrotnie przerabiany i odnawiany, przedstawiał się jako bardzo skromna wewnątrz i zewnątrz budowa tynkowana, bez gzemsów, bez szczegółów architektonicznych, bez wybitnej cechy. Jedynym słabym śladem, że kiedyś mógł mieć jakąś cechę stylową, była wyryta na kamieniu jednej ze szkarp data 1528, profilowane odrzwia kamienne w ścianie bocznej południowej i kilka okien w oprawach kamiennych profilowanych. Wszystko to wskazywało robotę grubą, prowincjonalną, mało artystyczną. Słabe ślady gotycyzmu w dolnych piętrach wieży przez zawalenie się jej w r. 1893, do reszty zagubione zostały.

To zawalenie się wieży, które wielką szkodę w kościele spowodowało, było skutkiem jedynie lekkomyślnego traktowania rzeczy przez komitet parafjalny. Budowę wieży stosunkowo wysokiej i konstrukcyjnie trudnej, powierzono przedsiębiorcy, nie mającemu kwalifikacji, jaką ma fachowy architekt, a nadto pominięto przy tem zupełnie konserwatora, który na sam widok tak ryzykownego planu, byłby ze względów samego bezpieczeństwa kościoła przeciw wykonaniu budowy zaprotestował.

Grono konserwatorów oświadczyło się z powyższych powodów przeciw subwencjonowaniu z funduszu krajowego budowy kościoła w Ciężkowicach, a na podstawie tej opinji również wydział krajowy postanowił nie polecać sejmowi do uwzględnienia petycji komitetu obywatelskiego.

Ze świata.

(Z powodu rzezi w Ku-Czeng. — Historja pijaństwa w Anglji. — Ekshumacja zwłok Juljana i Wawrzyńca książąt medycejskich).

„Usiłowania nasze powinny do tego zmierzać, by w Pekinie ustanowić posła o żelaznej woli, który miałby do swej dyspozycji każdej chwili tuzin łodzi kanonierskich i mógł bez oglądania się na Londyn ... jak gdyby urzędował w środku Afryki". Tak ozwała się jedna z angielskich gazet w Szanghaju i trzeba jej przyznać zupełną słuszność. Tylko demonstrując *ad oculos* potęgą, można Chińczykom zaimponować. Gdyby wiedzieli oni, że za każdym misjonarzem kryje się marynarz, to daliby im spokój. Byłoby to jedyne rozwiązanie bardzo trudnej kwestji misjonarskiej w Chinach. To samo oczywiście tyczy się innych państw, nie samej tylko Anglji. Ale jeśli interesowane państwa nie zgodzą się na taką energię? Wówczas przynajmniej żony i dzieci misjonarzy należałoby ustrzedz od morderczych napadów, jakich n. p. widownią było świeżo Ku-Czeng. Swoją drogą trudno przypuszczać, by sama tylko żyłka rozbójnicza była powodem krwawych rzezi. Bez wątpienia nienawiść do obcych i dążność do usunięcia ich z drogi, odegrała wybitną rolę, ale fakt, że właśnie rzucono się na bezbronne kobiety, wynikł z innego źródła. Misjonarz, który nie zadowala się własną żoną, lecz żyje w otoczeniu tuzina niezamężnych misjonarek, ściąga na siebie nienawiść, obrażając uczucie etyczne Chińczyków. Misjonarze zaś angielscy za mało na to zwracali dotąd uwagi. Jeśli więc interesowane mocarstwa nie chcą oprzeć się na łodziach kanonierskich, to niechaj przynajmniej powiedzą sobie, że niezamężnym misjonarkom raz na zawsze wstęp do Chin jest zamknięty.

*

(9)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

— Wybacz — odezwał się intendant — że ci przerywam. Znane nam jest rozporządzenie, które przypominasz, tu jednak idzie o wypadek wyjątkowy. Regent nie chce ci nic odbierać, owszem w imieniu królowej odszkodowanie ci ofiaruje. Na części tej odstąpionej, jakie sam oznaczysz, przedstawiająca najdostojniejszych w tym kraju, mianowicie Kleopatrę i Antonjusza ręka w rękę. Dzieło to sprowadzono już tutaj. Jest to dzieło przedwcześnie zgasłego Lysandra i domowi twemu nie uczyni z pewnością ujmy. Mały pawilon nad morzem musi wprawdzie być zniesiony i to już jutro, wiesz bowiem, że najłaskawsza królowa powróci już lada dzień i powróci, za łaską nieśmiertelnych, uwieńczona zwycięstwem. Statua ta, której przeznaczeniem sprawić jej radość i uczcić ją, ma ją powitać już z chwilą powrotu, dlatego to regent przysłał mię dziś jeszcze, ażebym cię zawiadomił o jego życzeniu, które będąc oraz życzeniem królowej...

— Tymczasem wszakże — przerwał budowniczy, który ponownie wnuczkę starca zapewnił gorąco o swojej pomocy — tymczasem przyjaciele twoi będą usiłowali skłonić regenta, żeby wynalazł inne miejsce dla posągu.

— Wolno im to czynić — zauważył intendant. — Co później będzie, to należy do przyszłości. Obowiązek mój atoli urzędowy nakazuje mi skłonić szanownego właściciela ogrodu i domu, ażeby był powolny rozkazom królowej, które regent i własne moje serce nakazują mi przedstawić w postaci życzenia.

W ciągu tej wymiany zdań, starzec milcząc, śledził bacznie wyraz twarzy urzędnika. Prawdą więc było, iż żądano od niego, ażeby dla postawienia statuy pozbył się ogrodu i domku, który przez pół wieku był świadkiem jego pracy i dzieł dokonanych. Skoro się upewnił, że tak jest, utkwił wzrok w ziemię i stał niecbecny tu myślami. Niezmierna boleść odejmowała mu głos i mowę, a Helena, czując to głęboko i widząc głowę starca pochyloną na piersi, jak by ugiętą pod brzemieniem, podbiegła ku niemu.

Z zewnątrz przez otwarty pułap impluwium dochodziły wrzaski i pisk tłuszczy, starzec jednak był na to głuchy i nie spostrzegł także wnuczki, a zaledwo uczuł jej dotknięcie, uchylił się szparko, podniósł zwieszoną głowę i spojrzał znowu na wdzierców.

W zamglonem przed chwilą, szukającem oparcia oku komentatora i pisarza, płonął obecnie ogień namiętności młodzieńczej, a jakby zapaśnik, upatrujący miejsce do pochwycenia, mierzył niechętnym wzrokiem intendanta i jego towarzyszów Milczał jeszcze, ale usta i nozdrza kształtne zakrojonego nosa greckiego drgały żywo. Skoro wszakże intendant ponownie głos zabrał, ażeby zwrócić uwagę, że dobrze zrobi, jeśli przedmioty z pawilonu gdzieindziej umieści, ponieważ domek ten nazajutrz rano musi być zniesiony, to Dydymus wznosząc ramię, zawołał:

— Nie przyjdzie do uprzątania i ani jednego zwoju nie wyniesiemy z pawilonu! Jutro rano, jak zawsze, znajdziecie mnie przy pracy, a jeźli nie odstąpicie od zamiaru ogołocenia mię z własności mojej, to będziecie zniewoleni użyć przemocy, ażeby cel osiągnąć.

— Uspokój się szanowny mężu — przerwał mu intendant. — Jestże ktokolwiek pod słońcem, ktoby nie musiał ulegać woli wyższej? Bogów zniewala wola losu, nas śmiertelników królewska. Ty jesteś uczonym, a ja pomny obowiązków, spełniam tylko mój urząd. Znam atoli życie i jeźli nie gardzisz moją radą, to uczynisz, czego zmienić niepodobna, a stawię dziesięć przeciw jednemu, że dobrze na tem wyjdziesz, że królowa dostarczy ci środków takich...

— Które wystarczą — przerwał mu z goryczą Dydymus,—na zbudowanie pałacu na miejsce domku, który mi zabiorą.

Wytchnąwszy, wybuchnął ponownie:

— Ja wszakże nie dbam o wasze pieniądze! Chcę, żeby nie naruszano mego prawa, mego poręczonego mi w księgach prawa! Przy tem obstaję, a kto narusza moją posiadłość, którą odziedziczyłem po ojcach moich...

Utknął nagle milknąc, gdyż tam przed domem na placu ozwał się wrzaskliwy okrzyk radosny tłuszczy, a gdy obstając przy swojem prawie, dalej zamierzał je rozwodzić, przerwał mu dźwięczny głos kobiety słowami powstania greckiego:

— Raduj się!

Głos ten brzmiał taką pogodą i weselem, że zdawało się, jakoby roztrącał ponure usposobienie, które jak mgła ciężka przygniatało obecnych.

Kiedy starzec śledził jeszcze słuchem wzburzenia tłumów, kiedy intendant zapatrzony był w oblicze jego, znamionujące, iż oporu nie będzie można przełamać uprzejmością, to oczy innych, młodszych zwróciły się wszystkie na przybyłą piękną kobietę. Pośpiech zrumienił jej policzki, a z pod błękitnej, turkusowej barwy chustki, osłaniającej jej jasną głowę, wyzierało wesołe, jasne, pogodne i powabne oblicze siostry i wnuczki, zwracające się równie ku budowniczemu

Intendant i wielu towarzyszących mu, doznali uczucia, jakby wcielone szczęście wstąpiło w progi zagrożonego domu, a niejednego z nich wejrzenie rozjaśniło się, gdy wzburzony starzec nagle zmienionym odezwał się tonem do wnuczki:

— Ty tutaj, Barino?—Następnie nie zważając na obecnych, ucałował ją serdecznie.

Do przybywającej zbliżyli się zaraz Helena, budowniczy i stary filozof Eufranor, który z odcieniem wyrzutu, ale i z widoczną troskliwością, zagadnął:

— Ale, nieszczęsna, jakimże cudem dostałaś się tutaj środkiem tej tłuszczy wyjącej?

Barina odpowiedziała na to z ożywieniem:

— Jeden z uczonych członków muzeum zapytuje mnie, czy na prawdę tu jestem, chociaż mię od lat najrańszych chronił, nie wiem dziaduniu, życzliwy czy nieprzyjazny los od przeocżenia; drugi szanowny członek na powitanie pyta z wyrzutem, jakim cudem dostałam się w pośród tłumów wrzeszczących?.. A, czyliż doprawdy źle ten czyni, kto brnie przez wodę, ażeby najukochańszym podać rękę, kiedy im woda sięga już aż po szyję? Wrzaski te jednak są nieznośne.

Rzekłszy to, podniosła maleńkie ręce i przyłożyła je na rańtuch w tych miejscach, gdzie były zakryte uszy, i nie odezwała się dopóty, dopóki wrzawa nie przycichła nieco, jakkolwiek zapewniała, że jej spieszno i przybiegła jeno, by zobaczyć, co się tu dzieje. Zdawało się przytem, że tej pełnej świeżości i powabu kobiecie niepodobna i chwili wytrwać bez zajęcia, że nie miała nawet czasu odwzajemnić spojrzeniem okazanej jej życzliwości.

Budowniczy i siostra musieli szybko odpowiadać na pospieszne jej pytania, a skoro się dowiedziała, co sprowadziło tutaj tylu obcych ludzi, podziękowała intendantowi i zapewniła, że starzy przyjaciele zrobią swoje i to, co potrzeba, ażeby sędziwego dziadka ochronić od takiej boleści.

Na ponowione zapytania obu starców, jakim sposobem dostała się tutaj, odparła:

— Może mi żaden z was nie uwierzy, bo w tym pośpiechu ust jeszcze nie zamknęłam, a jednak uczyniłam, jak niema ryba i przypłynęłam, przybywam przez ogród od morza.

Następnie odciągnąwszy dziadka w inną stronę, szepnęła doń z cicha, że kiedy u zatoki zbliżała się do łodzi, spostrzegł ją Archibjus ze swego powozu i rozkazał stanąć, ażeby jej na ten wieczór zapowiedzieć swoją bytność. Mówił, że przybędzie w ważnej sprawie. Idzie więc o to, ażeby mogła pomówić bez świadków z tym szanownym mężem i dlatego pozostać nie może. — Zwróciła się potem ku obecnym i nie zrzucając chustki osłaniającej jej głowę, lecz jakby ciągle na odchodnem, spytała, co znaczą te wrzaski tłumu?

Budowniczy odpowiedział, że Filostratus usiłuje przekonać lud, iż statua, o której pewnie słyszała, może być najodpowiedniej ustawiona tylko w ogrodzie dziadka jej. Dodał przytem, iż domyśla się, z czyjego polecenia działa ten człowiek.

— Z pewnością jednak nie z polecenia regenta — zapewnił intendant głosem głębokiego przekonania.

Barina natomiast, której twarz na wspomnienie trybuna ludowego zasępiła się nieco, przyjęła słowa intendanta potwierdzającem skinieniem głowy, poczem szepnęła mu niepostrzeżenie, iż ręczy, że z dziadkiem będzie można wszystko przeprowadzić, byle tylko pozostawiono mu chwilę czasu do namysłu.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

W ubiegłym tygodniu obradował w Londynie kongres temperencierów. Przy tej sposobności publicysta pewien podniósł w gruntownym artykule, że dawnemi czasy Anglicy o wiele więcej skłonni byli do opilstwa, niż za naszych czasów, i że pod tym względem stosunki stale, acz zwolna, idą ku lepszemu. Ustawy przeciw pijaństwu nie są nowością, skutku jednak nigdy nie odnosiły.

Już za czasów anglo-saskich powszechnie hołdowano Bachusowi. W wieku XII. nie mógł się powstrzymać papież Innocenty XII od wytknięcia Anglikom pijaństwa, jako wady narodowej. Z czasów Elżbiety W. krzewiło się ono w jak najlepsze, dowodów na to dostarczają podostatkiem dzieła Szekspira. Nie usunął go też nawet purytanizm; [illegible] — jeśli się godzi wierzyć źródłom historycznym, bywali bez przerwy zalani.

W wieku XVIII. wśród trunków cieszyła się największą popularnością wódka. Fielding — w dziele, wydanem w roku 1751 — twierdzi, że w wielkich miastach angielskich dla połowy mieszkańców jest gin (jałowcówka) głównem pożywieniem. Charles Knight w r. 1824 pisze, że pijaństwo do tego stopnia rozpowszechniło się, iż żadna uczciwa kobieta w biały dzień nawet nie pomyślała przejść przez pryncypalne ulice, jak Pall-Mall lub Strand. Zwrot ku lepszemu rozpoczął się dopiero od Wilhelma IV., który nienawidził pijaństwa. Przykład dworu podziałał naprzód na uprzywilejowane klasy społeczeństwa, przez nie zaś i na niższe warstwy ludności. Dziś to już postęp, że dziś np. biorą w przyzwoitem towarzystwie bardzo za złe, jeśli ktoś sobie podochmieli.

*

Celem rozstrzygnięcia kwestji co do miejsca wiecznego spoczynku zwłok Juljana i Wawrzyńca, książąt medycejskich, z których pierwszy został d. 26. kwietnia 1478 r. zamordowany przez spiskowców pod wodzą Pazzich, — przedsięwzięła d. 8. bm. na skutek polecenia ministra oświaty, florentyńska komisja archeologiczna poszukiwania w kościele św. Wawrzyńca. Po usunięciu posągów Madonny i dzieciątka Jezus (Rafaela da Montelupo), — i podniesieniu płyty, zamykającej wejście do grobowców, spuszczono się w podziemia, gdzie komisja znalazła dwie drewniane trumny, spoczywające jedna na drugiej. Górna, lepiej zachowana, miała z widocznym pospiechem nakreślony atramentem napis: „*Giuliano di Piero di Cosimo de' Medici*". Po otwarciu jej znaleziono szkielet z nogami zgiętemi w kolanach i spoczywającemi na trocinach. W dolnej, zachowanej [illegible] widać wyraźnie dwa [illegible], zaś ślady [illegible] żadnych przez spiskowców.

Druga trumna, bez napisu, mocno zmurszała, zawierała szczątki, z których tylko czaszka zachowała się nieco lepiej. Że jest to istotnie czaszka Wawrzyńca Medici, dowodzi zgrubienie kości u nasady nosa, jak wiadomo, widoczne na portretach ks. Wawrzyńca.

Obie czaszki odfotografowano, poczem kości złożono do nowych trumien drewnianych, w których znalazła pomieszczenie pierwotna trumna Wawrzyńca. Włożono nadto zalakowany w szklanej puszce i przez wszystkich obecnych podpisany protokół na pergaminie. Trumnę ks. Juljana zabrano do muzeum.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki!

Djarjusz lwowski.

Piątek 11. października.

Teatr hr. Skarbka: Przedstawienie składane. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (11.): Placydy męcz. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 19, zachód o godzinie 5. minut 12.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gęsi, głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Na V kadencję sądów przysięgłych, rozpoczynającą się z dniem 15. bm. wylosowani zostali jako sędziowie przysięgli następujący pp.: Müller Ignacy, Marinchler Jan, Kajdański Bolesław, Smutny Jan, Fiedler Tadeusz, Jampoler Adolf, Lang Bronisław, Zagórski Franciszek, dr. Ćwikliński Ludwik, Uchański Jan, Deryng Władysław, Welichowski Jan, Schmidt Władysław, Kinal Henryk, Simon Rudolf, hr. Dzieduszycki Wojciech, Seyfart Gustaw, Barącz Samuel, Matlas Karol, Matkowski Antoni, Woliński Józef, Bykowski Juljan, Holuka Aleksander, Fechter Michał, Janowski Józef Kajetan, Zborzil Ignacy, Jakubowicz Mikołaj, Lityński Leopold, Ziołecki Walenty, Ihnatowicz Jan, Janikowski Władysław, Krause Florjan, Wein Mojżesz Dawid, Szczerbicki Franciszek, Zajączkowski Liberat, Marek Władysław; jako zastępcy zaś pp.: Paneth Maurycy, Strzelecki Teodor, Ekhardt Franciszek, Löwenherz Jonasz, Werfel J., Schnapik Efroim, Piepes Jakób, Jütter Saul, Brandstätter Maurycy.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim odbyło się wczoraj ze zwykłą temu aktowi okazałością i powagą. Po solennej mszy św., odprawionej o godz. 9 rano w kościele św. Mikołaja, zgromadzili się w pięknie przybranej auli uniwersyteckiej członkowie senatu akademickiego w togach i biretach, profesorowie lwowskiej wszechnicy, liczna publiczność i młodzież, wypełniająca salę po brzegi. Między gośćmi, zajmującymi poczestne miejsca w pierwszych rzędach krzeseł, zauważyliśmy ks. arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza, wiceprezydenta rady szkolnej krajowej Bobrzyńskiego, rektora Małeckiego, prezydenta wyższego sądu krajowego Neborzanickiego, delegację politechniki lwowskiej i w. i.

Przemowę inauguracyjną, bardzo piękną, wygłosił nowo obrany rektor prof. dr. Balzer. Mowca wykazał na podstawie dat statystycznych ciągły i stały rozwój uniwersytetu lwowskiego, czego nie mało przyczynił się utworzony w przeszłym roku fakultet medyczny. W obecnym roku zapisało się na ten fakultet 50 nowych uczniów, a jeżeli przyrost i w latach następnych będzie w tej samej mierze, wówczas za lat cztery liczba słuchaczy uniwersytetu wyniesie około 1700, a wszechnica nasza stanie się co do liczby trzecią z rzędu w monarchji austrjackiej. W dalszym ciągu swej przemowy poświęcił rektor gorące wspomnienie zmarłym w roku ubiegłym członkom grona profesorskiego śp. ks. Janowi Mazurkiewiczowi, dr. Ferdynandowi Źródłowskiemu, ks. Marcelemu Paliwodzie, ks. Eustachemu Skrochowskiemu, ks. Emiljowi Ogonowskiemu, wreszcie dr. Zdzisławowi Hordyńskiemu, skryptorowi bibljoteki uniwersyteckiej. Natomiast wzmocnione zostało grono profesorskie kilku nowemi a poważnemi siłami, kilku zaś docentów uzyskało wyższe stanowiska, a w toku są dalsze nominacje i habilitacje. Dalszym ciągiem wydanej w roku przeszłym historji uniwersytetu jest założenie archiwum aktów uniwersyteckich, którego kierownictwo powierzono dr. Finklowi, oraz wystosowanie do Wydziału krajowego prośby o założenie katedry historji, na co rząd zapewne nie odmówi subwencji i poparcia. Wreszcie omówił dr. Balzer pokrótce zadanie uniwersytetów w ogóle, dał zarys historji uniwersytetów w Polsce i [illegible] w nauce, [illegible] poświęcała się [illegible] ogłosił rok szkolny jako otwarty.

Q. f. f. f. s.

Uroczystość zakończył pełen zajmujących szczegółów wykład prof. dra Głąbińskiego „O sprzecznych hipotezach w teorji ekonomji".

Skrupulatność korespondentów z Galicji do pism warszawskich, dosięga szczytu. Oto czytamy w dzienniku *Kurjerze Warszawskim* taką wiązankę wiadomości ze Lwowa: „Książę Sanguszko zamianowany został namiestnikiem. W ostatnich dniach popełniono we Lwowie kilka samobójstw. Umarł tu [illegible] Przybylski, udający warjata. Ulicznicy zwali go jenerałem, przebierał się bo-[illegible]".

Zdaje się, komentarze zbyteczne, zapytać tylko wypada, dlaczego szanowny korespondent nie donosi także o zdrowiu... „durnego Jasia"?

„Landsturmiści", [illegible] w tutejszym magistracie w czasie od dnia 20. do 25. b. m. i przynieść ze sobą paszport pospolitego ruszenia albo dokument oddalenia z wojska.

Temperatura. Barometr stoi w miejscu.

Średnia temperatura w tym czasie była + 14 6°C, najwyższa + 20°C, najniższa + 9 2°C.

Na dziś zapowiada [illegible] spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z południa o średniej prędkości, niebo [illegible], temperatura [illegible], wilgotność powietrza około 65 procent. Opadu nie będzie, pogoda.

Cholera. W dniu 9 października r. b. zachorowała na cholerę w Stojanowie, w powiecie kamioneckim jedna osoba, [illegible] jedna osoba, a w leczeniu pozostaje jedna osoba.

W Byszowie, powiatu sokalskiego, zachorowała jedna osoba.

W Iwaczowie Polnym, w powiecie tarnopolskim, zmarła dnia 6. października r. b. jedna osoba, u której [illegible] azjatycką [illegible] jedna osoba.

W Ostrowie, tegoż powiatu, pozostaje jedna osoba w leczeniu.

W powiecie trembowelskim zachorowało i zmarło po jednej osobie w Janowie i Budzanach. W Strusowie zachorowała jedna osoba, zmarła [illegible], w leczeniu pozostają dwie osoby. W Warwaryńcach tegoż powiatu zachorowała jedna osoba, a pozostają dwie osoby chore.

Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się w dniu onegdajszym. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem w kollegjacie św. Anny. Po nabożeństwie cały orszak profesorów *Almae matris*, przybranych w togi i birety, przeszedł plantacjami do gmachu *Collegii novi*. Pochód ten zamykał przybrany w purpurę Jego Magnificencja rektor tegoroczny profesor dr. Stanisław **Smolka**, poprzedzony bedelami, niosącymi berła rektorskie.

We wspaniałej auli *Collegii novi* zebrała się tymczasem liczna publiczność. W pierwszym rzędzie krzeseł zasiedli: książę-biskup krakowski ksiądz Puzyna, dr. Juljan Dunajewski, dr. Stanisław Madeyski, dr. Józef Majer, prezydent miasta Friedlein i w. i. W dalszych rzędach krzeseł zasiadło obywatelstwo krakowskie i liczne grono pań. Około krzeseł stanął liczny zastęp młodzieży akademickiej. Zaraz po godzinie 10. rano wszedł na salę orszak profesorów. Na estradzie zajął miejsce rektor profesor dr. Smolka, prorektor profesor dr. Browicz, oraz sekretarz uniwersytetu profesor dr. Cyfrowicz. Naokoło trybuny zasiedli profesorowie czterech wydziałów, otoczeni berłami. Pierwszy zabrał głos prorektor profesor dr. Browicz i złożył sprawozdanie z rozwoju i stanu uniwersytetu w ubiegłym roku szkolnym.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy niektóre szczegóły. I tak: Liczba **profesorów i docentów** doszła do dziewięćdziesięciu siedmiu, a razem z asystentami i nauczycielami wynosi sto czterdzieści jeden. Liczba **uczniów** na wszystkich wydziałach wynosiła w półroczu zimowem 1304; w półroczu letniem 1230. Promocyj odbyto 132. Z tych przypadło na wydział teologiczny jeden, prawniczy czterdzieści dziewięć, lekarski ośmdziesiąt jeden, filozoficzny jeden. Z darów, ofiarowanych uniwersytetowi, wymienił mowca: Konstanty hrabia Przeździecki ofiarował nabytą przez siebie bibljotekę po ś. p. profesorze Łepkowskim, wynoszącą 2683 tomów, dla instytutu historji sztuki. Księstwo Marcelowie Czartoryscy ofiarowali uniwersytetowi zbiór okazów fauny morskiej, zebrany przez ich ś. p. córkę. W roku 1890 złożył ksiądz Jan Gecewicz z zakonu OO. Zmartwychwstańców kwotę 6000 zł. przeznaczając ją na fundację stypendyjną imienia Józefa Szujskiego, dla ucznia seminarjum historycznego; list fundacyjny dopiero w tym roku zyskał zatwierdzenie namiestnictwa. W roku bieżącym złożył rzeczywisty radca stanu Wągl Świderski z Petersburga, czyniąc zadość ostatniej woli syna swego, kwotę 5000 rubli na fundację stypendyjną dla studentów krak. uniwersytetu. Dalej wspomina mowca o znacznej fundacji ś. p. Kazimierza Ratulda, wynoszącej 35.000 zł., przeznaczonej na wybudowanie obszernej sali do wykładów uniwersyteckich i popularnych, gromadzących większą liczbę słuchaczów. Z kwoty przeznaczonej na ozdobienie uniwersytetu, zakupił senat za cenę 5000 zł. szkic obrazu Matejki, przedstawiający apoteozę XVI. wieku, pomieszczony obecnie w auli; dalej za cenę 8000 zł. cztery dywany z kościoła Najświętszej Marji Panny; są to tak zwane dywany polskie, bardzo poszukiwane i przepłacane za granicą, które w ten sposób pozostaną w kraju i służyć będą podczas uroczystości do ozdobienia auli, a deponowane są w gabinecie historji sztuki. Z pozostałej sumy 17 000 zł, zamierza senat akademicki wystawić posąg Mikołaja Kopernika w dziedzińcu bibljoteki Jagiellońskiej. Stan bibljoteki Jagiellońskiej wynosił z końcem grudnia 1894 roku: 224.744 dzieł w 300 000 tomach, 1731 atlasów i map, 7730 rycin, 3222 nut, 5321 rękopisów w 6755 tomach, 9483 monet i medali, 267 dokumentów.

Teraz przemówił nowo obrany rektor profesor dr. Smolka, otwierając rok **pięćset trzydziesty drugi od założenia, a czterysta dziewięćdziesiąty szósty od odnowienia Kazimierzowskiej szkoły** przez króla Władysława Jagiełłę.

Po mowie tej wypowiedział pan rektor dr. Smolka pierwszy wykład, wyjaśniający znaczenie Unji Horodelskiej.

O samobójstwie, jakie popełnił w Krakowie dnia 3 bm. na plantacjach naprzeciw Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, Jan Wacław Pietraszkiewicz, donieśliśmy przed paru dniami. Obecnie odpowiada *Czas*, iż przeprowadzone dochodzenia wykryły, że nieszczęśliwy samobójca pochodził z Wilna i że znaleziono jego list, w którym lakonicznie stwierdza, iż „odbiera sobie życie dlatego, ponieważ stał się przyczyną śmierci swej siostry." Słowa te ukrywają widocznie dramat rodzinny.

Pożary. Plebanja w Dulibach koło Stryja spaliła się ze szczętem w poniedziałek dnia 7. b. m. Z dymem poszła także stodoła z całą tegoroczną krescencją. Szkoda, którą ponosi ksiądz Szankowski, jest zabezpieczoną. — W Dołhołuce spalił się dwór p. Tyszownickiego. — W Grabowcu zniszczył pożar cztery zagrody tamtejszych gospodarzy.

Niepożądana reklama. Znana do syta książka p. St. Koźmiana p. t. „Rzecz o r. 1863", spotkała się — jak wiadomo — z gruntowną oceną i odprawą zarazem, ze strony dwu tej miary pisarzy i publicystów, co K. Bartoszewicz i T. Romanowicz. Nie zawadzi dodać na tem miejscu, iż głos publiczny w całej Polsce — z wyjątkiem sfer stańczykowskich — jednomyślnie potępił zarówno osnowę, jak tendencję tego dzieła, które **wielką krzywdę** wyrządziło sprawie bezstronnego rozświecenia historji ostatnich walk naszego narodu o niepodległość... O ileż przykrzej musi tedy razić każdego patrjotę fakt, iż z niewiadomej przyczyny wzięło się raptownie u Niemców takie zajęcie wydawnictwami polskiemi i w dziennikach wiedeńskich, ni stąd ni zowąd, w pewnych odstępach czasu, pojawiają się obszerne i wyczerpujące sprawozdania ze wspomnianego dzieła p. Koźmiana! Obecnie znowu np. *N. W. Tagblatt* rozpoczął na wybitnem miejscu szereg artykułów pt. „*Der letzte polnische Aufstand*", w których na tle tle książki p. K. naturalnie popularyzować będzie pomiędzy czytelnikami swymi fałsze i brednie o tym strasznym naszym dramacie narodowym... Istotnie wobec takiej, jakby uplanowanej roboty, należałoby pomyśleć również z naszej strony, ażeby w prasie niemieckiej pomieścić także odprawę, jaką to dzieło otrzymało ze strony patrjotów.

Nieudały zamach. Z Paryża donoszą, że w piwnicy pewnego domu przy bulwarze Montparnasse, znaleziono tymi dniami w pobliżu gazometru flaszkę, wypełnioną silnym środkiem wybuchowym i zaopatrzoną w lont tlejący. Zdaniem rzeczoznawców, w razie eksplozji, zawarty we flaszce płyn byłby wystarczył do zburzenia całej kamienicy. Czy to był zamach, wypływający z zemsty osobistej, czy też sprawka anarchistów — dotychczas nie wiadomo.

Chińska grzeczność. Chyba nie potrzeba lepszego dowodu chińskiej grzeczności, jak następujący list. List ten pisał redaktor pewnej chińskiej gazety do korespondenta, uniewinniając się w nim za nieumieszczenie przysłanego artykułu. W dosłownem tłómaczeniu list ten brzmi:

„Spojrz na swego sługę, który leży tobie u nóg. Ja kłaniam się tobie i proszę twe łaski, ażebyś mi pozwolił żyć i przemówić. Twój szanowny manuskrypt raczył swoją nadzwyczajną treścią nas oświecić. Z przejęciem przeczytaliśmy go. Przysięgam na prochy moich przodków, że takiego humoru, takiego patosu, tylu głębokich myśli, nigdy jeszcze nie czytałem. Ze strachem i drżeniem odsyłam ten manuskrypt. Bo gdybym chciał podać do wiadomości skarb ten, który ty mi przysyłasz, to cesarz wydałby nakaz, że można tylko na przyszłość coś takiego umieszczać, co dorównywuje twemu rękopisowi. A każdy obeznany z literaturą pozna, że za 10 000 lat nie pojawi się nic tak dobrego, jak twój rękopis. Dla tego odsyłam ci go. Upraszam 10 000 razy o twoją łaskę. Wierz mi, moja głowa leży u twoich nóg, rób z nią co chcesz. Twoich sług sługa".

Wystawa nagrobków. W morawskiem muzeum przemysłowem w Bernie, otwarto przeszłej niedzieli — w obecności namiestnika barona **Spens**-Bodena, starosty hr. Vettera i innych tamtejszych obywateli — wystawę **nagrobków**, na której widzieć można wszystko co od najdawniejszych, aż do dzisiejszych czasów sztuka rzeźbiarska w tym względzie wykonać była w stanie. Oryginalna ta w swoim rodzaju wystawa, ma być bardzo zajmującą, zwłaszcza dla fachowych rzeźbiarzy.

Z powodu amorów przyszło do gwałtownej bójki pomiędzy młodzieżą płci męskiej w wioskach Aix-sur Clore i Battincourt. Zapaśnicy rzucili się na siebie z kijami, ba, nożami i rewolwerami. W bójce tej jedną osobę uśmiercono, a 30 odniosło lżejsze lub cięższe rany. Ostatecznie musiała wdać się w sprawę żandarmerja i ona dopiero, używszy broń, zrobiła porządek.

Koronacyjna suknia carowej, zamówiona w Paryżu, tkana cała złotem i wysadzana perłami będzie, kosztować 300 000 franków.

„Eksterytorjalny" masztalerz. Pisma wiedeńskie opowiadają o następującej awanturze: Ubiegłego piątku zabawiał się dość długo masztalerz ambasady angielskiej, mr. Plummer, wraz z żoną swoją i pewnym kupcem angielskim, M. J. Lockie, w jednej z kawiarń „Wenecji we Wiedniu". Wszelakoż przy regulowaniu rachunku za obfite libacje przyszło pomiędzy mr. Plummerem a garsonem płatniczym do nieporozumień. Ten ostatni upomniał się o zapłatę za wino, którem Anglicy uraczali przygrywającą w kawiarni kapelę cygańską, tymczasem mr. Plummer nie chciał o tem ani słyszeć. Wreszcie garson, widząc, że rokowania parlamentarne do skutku nie doprowadzą, zawezwał interwencji policjanta, który poprosił całe towarzystwo do komisarjatu policji. Zrazu usłuchali Anglicy tego wezwania dość spokojnie, lecz w połowie drogi mr. Plummer oświadczył kategorycznie, że dalej nie pójdzie, gdyż jest funkcjonarjuszem u ambasadora angielskiego i poddanym angielskim i jako taki nie może być zaaresztowany. Dla

Księżniczka socjalistką. Stałą uczestniczką wieców socjalistycznych jest dama lat około 40, w czerwonej jedwabnej bluzie, ciemnej sukni i strzeleckim kapelusiku. Jestto małżonka tutejszego lekarza dr. Willima, wywodząca ród swój od królów Wirtemberskich. Almanach gotajski wymienia ją jako Paulinę Matyldę Idę Wirtemberską, ur. 4. kwietnia 1854. D. 1. maja 1886 złożyła pani ta tytuł księżniczki i przyjęła za zezwoleniem króla wirtemberskiego na zwisko „v. Kirbach". Ma to być kobieta, jak się u nas powiada, narwana. Przez długi np. czas chadzała po mieście wlokąc za sobą ułaskawione kozy, króliki, zające. Od lat kilku, rzuciwszy się w wir polityki, poszła pod sztandar socjalnej demokracji. Ma ona posiadać rozległe wykształcenie i niezwykłą inteligencję. Księżniczka socjalistka jest matką trzech ślicznych chłopaków.

poparcia swego twierdzenia, miał ugodzić policjanta kastetem w głowę tak silnie, że mu hełm zgruchotał, i obaj zaczęli się teraz borykać ze sobą, w trakcie czego żona Plummera ukąsiła policjanta w palce, a nadto Lockie poczęstował go laską po głowie. Rzecz naturalna — zaatakowany w ten sposób stróż bezpieczeństwa dobył pałasza i ciął nim Plummera dość ciężko, poczem nieprzytomnego skutkiem zranienia kazał zanieść do komisarjatu. Tam, po spisaniu protokołu, uwolniono Anglików, nazajutrz zaś przyaresztowano panią Plummer i Lockie'go pod zarzutem gwałtu publicznego. Podobno ambasador sir Monson usłyszawszy o całem zdarzeniu, miał w pierwszej chwili oburzyć się, że policjant śmiał aresztować jego funkcjonarjusza, który jako taki zażywa przywileju „eksterytorjalności".

Stypendjum dla gimnazjum w Cieszynie. Obywatele ziemi przemyskiej złożyli dnia 2. października 1895 podczas wyborów 78 złr. i 5 franków na stypendjum dla jednego ucznia polskiego gimnazjum cieszyńskiego. Kwota ta została odesłaną przez delegata Macierzy p. Mieczysława Paszkudzkiego do Cieszyna jako stypendjum obywateli ziemi przemyskiej ofiarowane jednorazowo na r. 1895/6.

Z armji. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza uwolnienie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda od komendy 38 brygady piechoty, ze względów na stan zdrowia; tudzież przeniesienie arcyksięcia Franciszka Salwatora do pułku cesarskich tyrolskich strzelców; dalej uwolnienie jenerał-majora Steiningera od służby w Berlinie, jako wojskowego *attaché*, przy nadaniu mu krzyża kawalerskiego orderu św. Szczepana i zamianowanie go komendantem 27 brygady piechoty; w końcu mianowanie majora księcia Schönburga skrzydłowym adjutantem cesarza i wojskowym *attaché* w Berlinie.

Uroczyste otwarcie polskiego gimnazjum w Cieszynie nastąpi dziś dnia 10 bm. Program jest następujący: O godz. 9 nabożeństwo w kościele parafialnym rz. kat., o godz. 10 nabożeństwo w kościele ewangielickim, o godz. 11 otwarcie polskiego gimnazjum, o godz. 2 wspólny obiad, o godz. 7 towarzyskie zebranie w sali hotelu Austrja.

Rzadki jubileusz. Dnia 2. b. m. w Łodzi małżonkowie Antoni i Balbina Strzęgoszowie obchodzili rzadki jubileusz. Było to djamentowe wesele, oboje bowiem staruszkowie w powyższym dniu święcili siedmdziesiątą piątą rocznicę ślubu. Sędziwi jubilaci pochodzą z Wielkiego Księztwa Poznańskiego, w pierwszych latach swojego małżeńskiego pożycia byli właścicielami niewielkiego majątku pod Pleszowem; następnie jubilat był rządcą w majątkach ziemskich. Dzieci wszystkie im poumierały — pozostał tylko z całej rodziny jeden wnuk, który przed kilku laty sprowadził się był do Łodzi i zabrał ze sobą dziadków. Oboje są zdrowi i zapowiadają jeszcze kilka lat życia. Jubilat liczy obecnie 99 lat, żona zaś jego 93 lata.

Zapiski pośmiertne. Teresa **Gerlach**, żona obywatela m. Lwowa, przeżywszy 53 lat, zmarła dnia 9. bm. Pogrzeb w piątek o godz. 4 popołudniu. — Wojciech **Zabłocki**, kandydat notarjalny, zmarł dnia 7. bm. w Delatynie.

Nowy handel. W szeregu handlów towarów galanteryjnych i drobiazgów do codziennego życia ważnych, nader korzystnie wyróżnia się założony niedawno sklep pod firmą **Motylewski i Krzyszkowski**, przy placu Marjackim l. 7 (obok naszej administracji). Obaj wspólnicy, ludzie młodzi i nie bez zasobów, wykształceni w fachu należycie, dają rękojmię, że nowa ta chrześcijańska firma zyska sobie w krótkim czasie należyte u publiczności uznanie.

Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się w sobotę, dnia 12. bm. o godz. 6 wieczorem w sali V. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1 Sprawy bieżące. 2. Wykład prof. dra Ćwiklińskiego pt. „Kilka uwag o piśmie Ksenofonta o dochodach państwa ateńskiego". 3. Lektura Tacyta Hist. ks. I, rozdz. 7. i 8.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzyszy krawców i kuśnierzy odbędzie się w niedzielę, dnia 20. października rb. o godzinie 10 przedpołudniem w sali ratuszowej.

Oświetlanie grobów. Odpowiadając życzeniom publiczności, postanowił zarząd Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych udzielać informacji w sprawie oświetlenia grobów krzyżem z 4 lampkami w lokalu Czytelni katolickiej w Rynku l. 20. II piętro od godz. 5—7 popołudniu.

---

(14)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

Mapa Kaukazu leżała na podłodze. „Tora" przygniatając ją i mnąc, leżała również tam. Czerwony krawat Turowierowa zjechał na stronę — ale ani na jedną z tych drobnostek nikt nie zwracał uwagi. Wszystko było zajęte czerwonemi oczętami panienki, a Turowierow wołał nieraz nawet:

— Hospodi, zupełnie takie jak u królika

Po maleńku panienka stała się rozmowniejszą. Objaśniła ich, że jeździła do Moskwy do ciotki w nagłym interesie, że ona... tu jej oczy trochę przygasły... wychodzi za mąż. I tyle to jej sprawia kłopotów, tyle kłopotów, że oni i wyobrazić sobie tego nie mogą.

Drzwi ich przedziału były otwarte, gdyż przy zamkniętych drzwiach byłoby trochę za duszno. Nagle na jasnem tle otworu pokazała się ciemna postać. Był to maleńkiego wzrostu bardzo chudy, ale nadzwyczajnie ponury młody człowiek. Z pod binokli spoglądały krótkowidzące oczy podejrzliwie i surowo. Zapadłe policzki, miniaturowy nosek i twarde rzadkie wąsiki nadawały jego postaci wielkie podobieństwo do „*pschüttów*", których tak doskonale rysował nieboszczyk Greven. I ubrany był jak *pschütt*, w nienagannym paltocie i szarym, niskim, modnym kapeluszu. Na widok panienki chwycił za ramy drzwi:

— Olga, ty! — zawołał.

— Narzeczony! — pomyśleli jednocześnie i Achlibinow i Turowierow.

Olga jakoś pisnęła i napuszyła się.

— Boże mój — ledwie dysząc, mówił on — szukam cię po całym pociągu. Dla czego nie wróciłaś wczoraj? Stało się coś?..

Obrzucił obu podróżnych podejrzliwym wzrokiem i zauważywszy, że Turowierow siedzi uporczywie obok Olgi, nagle ryknął:

— Jak wy śmiecie siedzieć tak blisko? Kto wam dał prawo?

— Woldemar! Woldemar! — błagalnie składając ręce, przemówiła panienka.

— I jakże wy, jakże ty... Jakże ty sama pozwalasz?... Będę żądał od was wyjaśnienia, łaskawy panie.

Usiadł na kanapie i wyzywająco spojrzał na Turowierowa.

Turowierow, nie spiesząc się wcale, odsunął się, a zwróciwszy się do panny, zapytał:

— A to co takiego?

Woldemar podskoczył na kanapie.

— Ja nie „to"! Dlaczego sądzicie, że ja „to"? Jak wy śmiecie!?

Wtedy Achlibinow powstał w całej swej długości bez granic.

— Młody człowieku, — rzekł on — was prosi pasażer tego przedziału, rzeczywisty radca stanu, wyjść stąd. Idźcie! Won!

— Won? — oniemiał Woldemar. — A wy.. wy... wy z jakiego departamentu?

— Nie wasza rzecz! Wyjdźcie! Skoro my *mademoiselle* Olgę przyjęli do naszego przedziału, to tylko dlatego, że chcieliśmy obronić biedną panienkę przed... przed różnemi wypadkami. Znajomość wasza z nią...

— Ależ pozwólcie..

— Nie pozwalam! Nawet najbliższe związki rodzinne nie dają wam prawa do mącenia naszej swobody. Nie dają! Jesteśmy swobodni w naszem postępowaniu, mamy wolność postępowania! Siedzimy tutaj, ochraniając kruchą istotę. I nagle wy wdzieracie się tutaj... Czort was bierz!..

Mademoiselle Olga natychmiast dostała ataku histerycznego.

— Olgo, Olgo, co tobie! — jęknął młody człowiek i w jednej chwili wyciągnął z kieszeni flakonik z jakąś solą. — Wąchaj, Olgo, wąchaj!

Ale Olga odsuwała flakonik i łkając mówiła:

— Papa umarł, papa umarł — i oto jesteśmy bezbronni!

Woldemar schwycił się obiema rękami za głowę. Wargi mu się trzęsły, ręce mu drżały.

— Gotów jestem się wytłómaczyć — wołał — Afekt! To nietylko afekt, to atawizm! Mój dziadek w napadzie afektu popełnił coś takiego, za co go Arakczejew wysłał z Petersburga i zrobił pomocnikiem pomocnika zarządzającego wojskowemi kolonjami. Atawizm! Cóż robić! Najserdeczniej przepraszam...

Zwrócił się do Olgi.

— Ale dlaczego nie wysłałaś do mnie telegramu? Czyż nie błagałem cię o to? Cóż ja nie myślałem podczas tej okropnej nocy! Biegałem nawet po stepach i przyzywałem Opatrzność na świadka mojego bólu!

— A toż on chyba z Marlińskiego instytutu*) — rzekł cicho Turowierow do Achlibinowa. — Kompletny Amałat-Bek!

Napad histeryczny panienki nagle ustał.

— Wy macie wieczny zwyczaj — rzekła — robić sceny w obecności ludzi. Czyż nie możecie się wstrzymać i nie poddawać się wpływowi swego atawizmu? Że wasz dziadek był ofiarą Arakczejewa, to mnie to nic nie obchodzi.

— Ależ Olgo, kupuję bilet już do czwartego pociągu, aby złowić ciebie, tracę majątek!

— To chydnie z waszej strony mówić o tem!

— Dlaczego ohydnie?

— Pozwólcie – zaprotestował Turowierow — dlaczegoż wy nogami włazicie na moją mapę Kaukazu? Macie zabłocone obcasy. Właśnie na morzu Czarnem zostawiliście ślady.

— Przepraszam. Ale, zgodzicie się... stracić zaufanie... Jak puch rozleciały się najwięcej kwitnące nadzieje.

Amałat-Bek upadł na kolana, nie szczędząc swoich jasnych inekspryrmabli i przylepiał się ustami co chwila do rękawiczek Olgi.

— Olgo — mówił — oboje jesteśmy winni, przyznaj się. Jeżeli jestem rozstrojonym przez nerwy inteligentem, to i ty jesteś rozstrojoną przez nerwy inteligentką. Przypomnij sobie, czyś nie ty rozszerzała po Riazaniu wieści, że jestem zdolny do zbrodni, a kiedy wyrżnięto rodzinę Poszlepienko, ty mówiłaś najwyraźniej, że to ja! Przecież mówił ci moskiewski psychjatra Werediszczew, że stoisz na granicy psychopatyzmu? Być może, że połączenie się nasze węzłem małżeńskim pomoże nam obojgu i wciśnie nas znowu w normalną kolej życia.

— Tfuu! — splunął Achlibinow — czyż oni się od nas nie odczepią?

Pociąg w tej chwili właśnie, opisując półkole, podchodził do Riazania. Amałat-Bek ciągle jeszcze klęczał i całował rękawiczki i pluszowy woreczek swej narzeczonej.

— Czekają na ciebie — mówił czekają przy ognisku rodzinnem. Twoja *maman* kazała przygotować boćwinę. Ja zaś mam przy sobie, w moim przedziale kupione raki. Teraz już za późno z nimi na obiad, ale zjemy je, zjemy... przy kolacji.

Gdy pociąg się zatrzymał. Woldemar rozpłynął się w tłómaczeniach przed badaczami Araratu. Ci jednak nie słuchali go wcale i spieszyli się z wyjściem — aby zjeść obiad na stacji.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

*) Dom warjatów

Okrucieństwa Niemców podczas wojny w r. 1870.

Ciekawe notatki zamieszcza ostatni zeszyt miesięcznika *La chronique médicale*. Paryskie towarzystwo lekarskie na posiedzeniu z d. 18 sierpnia 1871 r. wysłuchało świadka dra Martin'a, który żądał, aby wykreślono z list towarzystwa wszystkich lekarzy pochodzenia niemieckiego. Towarzystwo nie chciało dopuścić się takiego ostracyzmu bez rozpatrzenia argumentów, wydelegowało więc komisję złożoną z lekarzy: Forgata, Lona Grosa Luniera, Chaviera, Durosieza, Voisina i Dollinsa. Oto szczegóły stwierdzone przez komisję, ilustrujące postępowanie lekarzy niemieckich w czasie wojny 1870—71 r.

Lekarze niemieccy przedewszystkiem traktowali w sposób haniebny rannionych żołnierzy francuskich, który byli zmuszani do sypiania w błocie, pozbawiani systematycznie żywności i opatrunków. Ambulanse, dające schronienie rannym Francuzom, były podpalane, tak iż wielu rannych paliło się tam żywcem. Szpitale były bombardowane bez żadnych względów, jak n. p. w Strassburgu, Auxerre, paryskie Salpêtrière, Pitié, Val-de Grace, du Midi, Neckera i w. i.

Lekarze francuscy protestowali, ale naprózno. Po za Paryżem stracone rzeczy działy się z rozkazu lekarzy niemieckich. Pomimo mrozów, jakie się srożyły w roku wojny na całem terytorjum francuskiem, ambulanse francuskie były opróżniane siłą, rannych zaś umieszczano w wagonach otwartych, przeznaczonych do przewozu węgla i paszy. Aby opróżnić miejsce dla swoich chorych, lekarze niemieccy wyrzucali z łóżek rannych, którym dopiero co amputowano ręce lub nogi.

Do zakładów leczniczych, ambulansów i szpitali lekarze niemieccy wchodzili z rewolwerami w rękach, nie bacząc na obecność kobiet i dzieci. Zdarzało się, iż pod maskami lekarzy ukrywali się szpiedzy. Lekarze ci poprzebierali wojska niemieckie, a dopuszczani w charakterze ludzi nauki wszędzie, korzystali z informacji i obserwacji dla swoich celów, nic wspólnego z nauką nie mających.

Najjaskrawsze szczegóły zawiera rozdział zatytułowany: „Stosunki z ludnością". Powtórzmy go w całości: „Lekarze niemieccy uważali za stosowne zniesławiać lekarzy francuskich, [illegible] Niektórzy z nich podburzali żołnierzy do mordu, rabunku, kradzieży i gromadzili w ten sposób instrumenty chirurgiczne, rzadkie książki, manuskrypty naukowe. Jeden z lekarzy [illegible] sporządzony przez oficera francuskiego w przededniu śmierci. Z rozkazu lekarza niemieckiego jeden z lekarzy francuskich, starzec 76-letni, doktor Deguisee, był tak sponiewierany przez żołdaków, iż następnie umarł. Dnia 16 grudnia 1870 r. Dr. Deguisee pielęgnował w swoim domu, zamienionym na ambulans pod flagą stowarzyszenia międzynarodowego, kilkunastu rannych Francuzów i kilkunastu Prusaków. Żołdactwo niemieckie, z lekarzem niemieckim na czele, wpadło do domu i zrąbało go całkowicie. A gdy dr. Deguisee protestował, żołnierze rzucili się na niego i pobili tak silnie, iż, jak się wyżej rzekło, staruszek umarł następnie.

A oto parę protestów podpisanych przez ludzi z [illegible].

W Akademji nauk sędziwy Chevreul odczytał protest następujący: „Ogród botaniczny w Paryżu, pobudowany wyłącznie dla hodowli roślin leczniczych, założony był na mocy edyktu króla Ludwika XIII w d. 3 stycznia 1626 r. W d. 23 maja 1794 r. instytucja ta stała się muzeum historji naturalnej. W nocy z dnia 8 na 9 stycznia 1871 r. muzeum było bombardowane przez armję pruską za panowania Wilhelma I, króla pruskiego, za kanclerstwa Bismarcka. Dotychczas instytucja ta była szanowana przez wszystkie partje i przez wszystkie rządy".

Począwszy od d. 10 stycznia 1871 r. celem pocisków pruskich stały się niemal wyłącznie szpitale francuskie. Oto wyjątki z protestów i raportów:

„Paryż d. 12. stycznia 1871 r. La Salpêtrière jest szpitalem, gdzie przebywa 3.000 kobiet. Jest to przybytek wszelkich cierpień i wszelkiej niedoli. W nocy z d. 9. na 10. stycznia baterje niemieckie wzięły na cel szpitale: La Salpêtrière, Pitié, Enfants Malades, Val de Grâce. W obrębie Salpêtrière upadło 15 bomb, pomimo, iż na szczycie kopuły szpitalnej powiewała flaga stowarzyszenia genewskiego. Jest to objaw barbarzyństwa, przeciwko któremu protestują lekarze niżej podpisani".

„Szpital Maternité był wczoraj (12. stycznia) bombardowany. Kobiety rodzące musiały być przeniesione do innych szpitali pod dozorem Juljusza Ferreg'a".

„W imię nauki i ludzkości, w imię prawa międzynarodowego i konwencji międzynarodowej w Genewie, sponiewieranej przez armję niemiecką, lekarze szpitala Enfants Malades protestują przeciwko bombardowaniu tego szpitala i wyrażają swoje oburzenie z powodu nieuszanowania 600 chorych dzieci, umieszczonych tej nocy w tym przybytku boleści".

Zdawało się, iż flagi stowarzyszenia genewskiego, powiewające na szczytach szpitali francuskich, były umyślnie brane za cel pocisków baterji pruskich. Szpital du Midi był codziennie bombardowany. W jednym oddziale granat zabił kilku chorych, a był to oddział przeznaczony dla starców niedołężnych. Straszne było położenie tych chorych, [illegible] aby bomby nie poszarpały ich ciał, przykutych do łóżek boleści.

„Niżej podpisani lekarze szpitala Charité protestują jednomyślnie przeciwko bombardowaniu tego szpitala. W dniu dzisiejszym [illegible] bomb upadło w obrębie szpitala".

Na zasadzie tych raportów akademja lekarska w Paryżu ogłosiła dokument następujący: „Paryskie towarzystwo lekarskie, po wysłuchaniu raportów komisji specjalnych, protestuje przeciwko postępowaniu wielkiej [illegible] lekarzy niemieckich w czasie wojny z r. 1870—71 r. Towarzystwo dziękuje pismom specjalnym, jak *Gazette des hôpitaux* i *Union médicale* za [illegible] haniebnego postępowania tychże lekarzy".

A za to wszystko dokumenty urzędowe, podpisane, jak się wyżej rzekło, przez mężów nauki i europejskiej sławy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienie składane: 1. po raz pierwszy „Kancelarja otwarta", komedja w 1 akcie Z. Przybylskiego; 2. po raz pierwszy „Męki Tantala", komedja w 1 akcie Droz'a; 3. po raz pierwszy „Sługa dwóch panów", komedja w 1 akcie Goldoni'ego; 4. po raz pierwszy „Dwie teściowe", komedja w 1 akcie z francuskiego; jutro w sobotę „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudens'a i Anthony'ego.

Z teatru. W znanej komedyjce Feuilleta p. t. „Akrobata" wystąpiła wczoraj nowa debiutantka pani Janina Spolska. Wydawanie sądu o tego rodzaju próbach byłoby nietylko przedwczesnem, ale, co gorsza, sąd ten, jakkolwiek by on wypadł, z pewnością nie przyniósłby pożytku debiutantce. Szalona trema, jaka zwykła towarzyszyć pierwszym krokom na deskach scenicznych wszystkich bez wyjątku kandydatów do zawodu artystycznego, stawia ich zawsze w odmiennem świetle i nie pozwala wystąpić na jaw tym zaletom, które często w późniejszej ich karjerze artystycznej jaśnieją pełnym blaskiem. Co do wczorajszej debiutantki, to pewna, że posiada ona sporo warunków scenicznych — czy i w jakim stopniu potrafi je wyzyskać, to dopiero może okazać przyszłość.

Obok debiutantki należy bodaj w kilku słowach wspomnieć o wczorajszych jej towarzyszach, pp. Hierowskim i Chmielińskim, którzy obaj role swe odegrali znakomicie, jakkolwiek, *ut fama fert*, dostali je do wyuczenia się dopiero na dzień przed przedstawieniem.

Po akrobacie nastąpiła „Niobe", wywołująca co chwila w audytorjum wybuchy wesołości, a dająca szerokie pole popisu przedewszystkiem państwu Żelazowskim.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28. września do 5. październ. 1895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·85 do 7·10, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·75 do 6·25, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·25 do 6.40, nowy —·— do —·—, pastewny 4·75 do 5·—, owies stary 4·70 do 5·20, nowy —·— do —·—, hreczka 7·— do 7·50 kukurudza zeszł. 6·— do 6·50, nowa —·— do —·— proso —·— do —·—, groch do got 5·50 do 8·—, pastewny 6·— do 6·25 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·20 do 4·50, wyka 4·— do 4·50, koniczyna nowa 40·— do 60·—, tym. od 20 do 22, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 9·—, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 72·— do 125·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 13·70 do 13·95.

Zebranie nafciarzy. „Wobec nadmiaru produkcji ropy w Galicji i niemożliwości sprzedaży surowego produktu po cenie wynadgradzającej koszta produkcji i wobec braku nawet odpowiednich środków magazynowania i transportu, nadeszła chwila, w której tylko zbiorowe i solidarne działanie wszystkich producentów może zaradzić złemu i zachować nasz przemysł od nieobliczalnych klęsk i zawodów. Dodatkowo trzeba podnieść okoliczność, że kryzys obecna nastała w przededniu odnowienia ugody handlowo-cłowej z Węgrami tak, że każda akcja jednostronna lub cząstkowa może stanowczo wpłynąć na tok układów pomiędzy obu rządami i przyczynić się do ukształtowania postanowień cłowych i ustawodawczych na przyszły okres dziesięcioletni. W celu więc wspólnego porozumienia się wszystkich producentów krajowych i w celu powzięcia zgodnych uchwał w imieniu całego przemysłu naftowego, mamy zaszczyt zaprosić niniejszem panów do wzięcia udziału w zgromadzeniu producentów ropy, które odbędzie się we Lwowie dnia 16. października b. r. w hotelu Żorza sala Frohsinu, o godz. 10. przed południem.

Moderówka, 3. października 1895 r.

August Gorayski. *St. Szczepanowski.*

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów, Dodatek Nr 40 „BLUSZCZU" za październik. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ."

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

Przed trzema dniami donieśliśmy, że przybyli do Lwowa posłowie sejmowi dla pożegnania hr. K. Badeniego, wystosowali do ks. Eustachego Sanguszki, z okazji mianowania go namiestnikiem, telegram z życzeniami.

Na ów telegram nadeszła następująca telegraficzna odpowiedź:

Przesyłam wszystkim panom na telegramie podpisanym serdeczne podziękowanie. Liczę na ich poparcie, jako też na poparcie wszystkich ludzi dobrej woli w kraju. Bez niego nie mógłbym dopełnić z pożytkiem dla społeczeństwa ciężkiego zadania, jakie podjąłem. *Sanguszko.*

W sprawie obchodu 25-tej rocznicy zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, wystosował papież do ks. Rampolli pismo, w którem oświadcza, że łudził się nadzieją, iż aranżerowie tego obchodu uszanują przynajmniej jego siwą głowę, tymczasem zmuszono go być naocznym świadkiem apoteozy rewolucji włoskiej i rabunku, dokonanego na Stolicy Apostolskiej. Najbardziej zasmuca Ojca św. ta okoliczność, że zamiast usunąć konflikt między państwem a Stolicą Apostolską, działano z widocznym zamiarem uczynienia tego konfliktu trwałym. Chcą Rzym uczynić napowrót miastem pogańskiem. Naród cierpi skutkiem tego niewymownie, bo nie dotrzymano przyrzeczeń podniesienia tego materjalnego dobrobytu i rozdwojono Włochy pod względem moralnym. W dalszym toku wykazuje Ojciec św., jakich dobrodziejstw zażywał kraj pod panowaniem papieży i wzywa wszystkich Włochów, nie należących jeszcze do zgubnej sekty, ażeby wytrwali w walce przeciw zuchwałym wrogom imienia Chrystusowego.

Wiceprezydent izby poselskiej Kathrein składał sprawozdanie przed swoimi wyborcami i wyraził się o stosunku do nowego gabinetu w tych słowach: Będę popierał każdy rząd, który położy sobie za cel popieranie religijnych i ekonomicznych interesów ludności i który z całym naciskiem i silną dłonią starać się będzie o wzmocnienie dynastycznej myśli i mocarstwowego stanowiska państwa. Warunkiem tego jednak jest zadowolenie uprawnionych życzeń i żądań mieszkających w państwie rozmaitych narodów. Żaden szczep nie może panować nad innemi, każdemu muszą być bezwarunkowo dane środki do kulturnego rozwoju.

Prasa rosyjska coraz usilniej domaga się, aby bułgarski następca tronu przyjął prawosławie. Półurzędowe *Petersb. Wied.* zarzucają ks. Ferdynandowi, że okazuje on w tej sprawie chwiejność, jakkolwiek wie dobrze, iż Rosja patrzy na jego postępowanie. W Rosji widzianoby w przejściu Borysa na prawosławie stwierdzenie czynem tego, co w Petersburgu obiecywano, a w Bułgarji zaczętoby rodzinę książęcą uważać za dynastję narodową. Mówią jednakże na pewne, że prawosławiu Borysa sprzeciwia się jego matka. Tej chwiejności — woła dziennik rosyjski — należy raz kres położyć; najwyższy już czas, aby ks. Ferdynand wyświetlił, czy deputacja bułgarska w szczerym zamiarze zbliżenia się do państwa oswobodzicieli, które zawsze jest Bułgarji przychylne i tylko otwartości od niej żąda, przybyła do Petersburga itd.

Z Rzymu otrzymuje *Polit. Corresp.* wiadomość, iż w tamtejszych dobrze poinformowanych kołach utrzymują, że najbliższy konsystorz papieski nie odbędzie się w tym roku, lecz dopiero w roku 1896.

Wobec tego, iż niektóre dzienniki doniosły, że księżna Klementyna Koburgska zawiadomiła księcia Ferdynanda, iż rada familijna domu Koburgów uchwaliła nie zezwolić na przejście księcia Borysa na religję prawosławną, zapewniają sfery kompetentne, że doniesienie to było od początku do końca zmyślone, gdyż w ogóle nie egzystuje żadna rada familijna domu Koburgów, i ani księżna Klementyna ani też dom Koburgów nigdy nie mięszali się w sprawy państwa bułgarskiego i jego dynastji.

Wybory do sejmu czeskiego zostały rozpisane, a mianowicie: z gmin wiejskich na 20 listopada, z miast na 22, z izb handlowych na 25. i z wielkich posiadłości na 26. listopada.

Berlińska *Militär Politische Correspondenz* oświadcza, że nie wniesie do parlamentu ani ustawy wywrotowej, ani antisocjalistycznej, natomiast jest rzeczą prawdopodobną, iż do sejmu pruskiego wejdzie projekt do ustawy o stowarzyszeniach. Niewiadomo na razie, jak się wobec tej zachowa centrum, natomiast liczą w sferach rządowych na poparcie konserwatystów i narodowych liberałów.

Z Belgradu donoszą, że na wyraźne życzenie księcia czarnogórskiego, rząd serbski skonfiskował znaną broszurę skandaliczną, przeciw niemu zwróconą.

Ogólną sensację obudziła okoliczność, że książę Henryk pruski, jak pisaliśmy już, nagle otrzymał urlop jednoroczny i wyjechał do Anglji. Tłomaczenie, jakoby jedynie wycieńczenie księcia, koniecznie wymagające dłuższego wypoczynku po kilkunastoletniej, żadną pauzą nieprzerwanej pracy, było powodem długoterminowego urlopu, przyjęto z pewnem niedowierzaniem i, jak się zdaje, słusznie. Krążą tu pogłoski, że książę Henryk poróżnił się na serjo z cesarzem i że daremne były usiłowania zarówno królowej angielskiej jako też cesarzowej Fryderykowej pogodzenia ze sobą poważnionych braci. Przedmiotem sporu według jednej wersji były podobno ważne sprawy, dotyczące reorganizacji marynarki, według innej zaś znaczenie kanału, łączącego morze Bałtyckie z Północnem w razie wojny. Pisma urzędowe dotąd wieściom o rzekomych nieporozumieniach pomiędzy cesarzem a ks. Henrykiem nie zadały kategorycznego *dementi*.

Otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Lwów, 10. października.

Data, którą w nagłówku wypisaliśmy, zasługuje zaiste, aby ją wyryć złotemi głoskami na tablicach annaljów polskich w porozbiorowej epoce. W dniu tym święcimy bowiem uroczystość walnego zwycięstwa narodowego na zachodnich kresach Ojczyzny; w dniu tym w stolicy bratniego Szlązka, tej prastarej ziemi Piastów, otwieramy pierwszą—i da Bóg nieostatnią—szkołę polską dla polskiego ludu. Z uczuciem zasłużonej dumy i radości spoglądamy też dzisiaj na ten wiekopomny owoc pokojowej i narodowej pracy całego naszego społeczeństwa, bo całe ono grosz wdowi po groszu dorzucało do skarbonki „Macierzy", aby przyjść z pomocą zacnemu ludowi szlązkiemu i zbudować dlań trwały przybytek nauki w ojczystym języku.

Historji ufundowania tego przybytku szczegółowo dzisiaj przypominać chyba nie potrzebujemy, — zbyt żywo bowiem tkwi ona cała w pamięci ogółu. Wołania rozpaczliwe bratniego ludu — niemczonego bezskutecznie przez pół tysiąca lat, — o ratunek przeciw coraz gwałtowniejszym zakusom szowinistów germańskich, poruszyły wreszcie gorętsze umysły do czynu — powstał przed kilku laty projekt założenia prywatnego gimnazjum polskiego w drodze składek — i oto ujrzeliśmy zjawisko, rzadko spotykane nawet wśród narodów, stokroć od nas bogatszych. W krótkim stosunkowo okresie czasu drobnemi kwotami, napływającemi zarówno z chat chłopskich, jak domów inteligencji, uzbierała „Macierz" około 100 000 zł. — niespożyci patrjoci nasi na Szlązku, jak ks. Świeży, p. Michejda, ks. Londzin i inni zakasali rękawy do zwalczenia tysiącznych przeszkód, jakie wroga niemieckość temu przedsięwzięciu pod nogi co chwila rzucała — wreszcie zwyciężyli wszystkie i w dniu dzisiejszym stanęli szczęśliwie u kresu pierwszej części swej dobroczynnej pracy.

Rozmyślnie podkreśliliśmy powyżej te dwa słowa. Ani starania dotychczasowe patrjotów, ani ofiarność naszego społeczeństwa na rzecz Szlązaków ustać nie mogą i nie powinne! To gimnazjum cieszyńskie porównać można z dzieckiem, które wśród wielkich jeno bolów swej rodzicielki na świat przyszło. Toż dziecię takie bywa zwykle najbardziej przez matkę ukochanem, jak najczulszej zażywa opieki jej i troskliwości. Analogicznie być musi z tem ubożuchnem jeszcze dziecięciem naszem w Cieszynie, które narażone jest tam zawsze nietylko na złe spojrzenia wrogich żywiołów, ale i na niepoczciwe ich czyny. Zdwojone przeto muszą być starania i troski jego matki — całego naszego społeczeństwa — wytężoną uwaga i troskliwość jego piastunów tam w Cieszynie! Te słowa uważamy za potrzebne wypowiedzieć dziś właśnie, w czasie uroczystości otwarcia gimnazjum naszego w Cieszynie, a mamy nadzieję niepłonną, że one znajdą oddźwięk szczery i dobitny w sercach patrjotycznego ogółu naszego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. października. Zakaz przywozu nierogacizny do Niższej Austrji został rozszerzony na polityczne okręgi Żywca i Gródka.

Wiedeń 10. października. Przybył tu bułgarski minister spraw zewnętrznych Naczewicz.

Wiedeń 10. października. Z Lublany donoszą o ponowieniu się lekkich trzęsień ziemi.

Wiedeń 10. października. Przy uzupełniających wyborach do sejmu w pierwszym okręgu, które to wybory odbędą się 14. b. m., należy się spodziewać znowu zaciętej walki obu stronnictw: antisemickiego i liberalnego. Ze strony antisemickiej kandyduje adwokat dr. Neumayer, z liberalnej adwokat dr. Schneeberger.

Berlin 10. października. Związek rolników podniósł w swych organach ponowne zarzuty przeciw ministrowi Boettícherowi. Najświeższy z tych zarzutów opiewa, że Boetticher w swoim czasie, gdy miały nastąpić rozprawy o reformie bankowości, wypożyczył sobie był od banków znaczniejszą sumę. Otóż obecnie ogłasza *Reichsanzeiger* podpisane przez wszystkich ministrów oświadczenie, w którem ten zarzut stanowczo jest zbity.

Berlin 10 października. W drodze urzędowej zaprzeczają pogłosce, jakoby pruskiemu sejmowi miał być przedłożony nowy projekt do ustawy przeciw socjalnej demokracji. Decyzja w tym kierunku jeszcze nie zapadła.

Paryż 10. października. Aresztowany szpieg Schwarz był często przez rząd francuski wysyłany do Niemiec w tym charakterze. Tutaj nawiązywał stosunki z niemieckimi ajentami i odgrywał podwójną rolę, jako szpieg Francji i Niemiec.

Sofja 10. października. Spodziewają się tutaj fuzji cankowistów z radosławistami na zasadzie russofilskiej.

Stambuł 10. października. Ogłoszono tu w drodze urzędowej, że odtąd w dzień i w nocy czuwać będą żandarmi i wojsko, ażeby zapobiedz dalszym niepokojom. Zgromadzonych w trzech kościołach Armeńczyków nie można skłonić do opuszczenia tychże. Kościoły strzeżone są przez policję.

Przeciw wielkiemu wezyrowi Kiamil-paszy, jak również przeciw Said-paszy wykonano wczoraj — jak słychać — zamachy, które jednak nie odniosły żadnego skutku.

Wiedeń 10. październ. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 403·25, węg. kredyty 486·25 anglosy 177·50, laenderbanki 286·50, sztacbany 394·87 lombardy 113·62, elbethale 280·75, tytoniowe 233·—, alpiny 103·80, renta majowa 100·80, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg koronowa 99·55, los turecki 74·8·, uniony 353·75.

Berlin 10. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 251·60 (403·79), lombardy 48·— (112·92). węg. renta złota 102·75 (121·59), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 9 październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 340·61 (403·48), lombardy 98·37 (113·75), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 10. października. Przybył tu hr. Thun, namiestnik Czech i udał się zaraz do prezydenta ministrów hr. Badeniego.

Wiedeń 10 października. Prezydent ministrów hr. Badeni oraz p. minister br. Gautsch, złożyli wczoraj pierwszą wizytę nuncjuszowi msgr. Agliardiemu.

Stambuł 10. października. Ambasadorowie przedsięwzięli wczoraj u wielkiego wezyra kroki celem opróżnienia kościołów ormiańskich. Wczoraj i przedwczoraj odbywały się narady gabinetu. Dziś oczekują odpowiedzi Porty na notę ambasadorów.

Rozdano ostre naboje policji, żandarmerji, armji i marynarce i wysłano kilka okrętów z amunicją do Dardanelów, gdzie rozpoczęto zakładać miny z obawy przed wjechaniem floty angielskiej.

Londyn 10. października. Z Yokohamy donoszą: W Söul wtargnął Tai-won-kun, ojciec króla i naczelnik partji przeciwnej reformie, na czele zbrojnego oddziału do królewskiego pałacu. Życie królowej, jak donoszą, jest zagrożone.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 10. października godz. 2. min. —.

Akcje kred.	403·50	Wied. losy	—·—
Alpiny	103·10	Akcje tyton.	233·50
Kredyty węg.	486·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·30
Anglobanki	177·25	Elbethale	280·25
Uniony	353·50	Länderbanki	285·75
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	121·65
Nordbany	—·—	Bankvereiny	171·25
Lombardy	113·12	Wspólna renta p.	100·70
Losy tureckie	75·—	Ruble	129·75
Staatsbahny	384·25	100 marek niem.	58·70
Czerniowieckie	321·50	Napoleond'ory	9·58
Gal. obl. prop.	97·60		

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Agronom z ukończoną szkołą średnią, z kilkunastoletnią praktyką i dobremi świadectwami, poszukuje odpowiedniej posady od Nowego Roku.

Młody człowiek urzędnik Banku, poszukuje popołudniowego biurowego zajęcia. Warunki bardzo skromne. Adres: „Wytrwałość“ biuro dzienników Plohna. 756

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wezelak** we Lwowie. 672

Kandydat adwokatury z kilkuletnią praktyką poszukuje posady zaraz. Oferty do Administracji „Dziennika“ pod literami J. F.

Węgli bukowych wagonami, w wielkich ilościach dostarczam. Zgłoszenia do Administracji „Dziennika“ pod 160 S.

Panna uzdolniona w krawiecczyznie i fryzurach z chlubnemi świadectwami poszukuje posady Helena W. Ul. Podzamcze l. 4. Lwów. 755

Młody człowiek, chrześcianin z pięknem i wyrobionem pismem poszukuje od Wnych panów do przepisywania za skromnem wynagrodzeniem aktów, rachunków, kosztorysów i t. p. może się okazać dobremi świadectwami. Adres: P. Z. F. ul. Supińskiego l. 18, drzwi nr. I. Lwów.

S. SATAŁA Biuro wywiadowcze i kantor służbowy. Lwów, Sykstuska 8.

Sprzedam nowy domek z ogrodem blisko Lwowa i stacji kolei. Adres: Domek, Lwów, filja IX. restante

Fortepiany, pianina, cytry pożycza, mienia, kupuje, sprzedaje najtaniej *Kalinowski*, Zulińskiego 6.

Do wypożyczenia wielki wybór pianin zagranicznych, oraz doborowych fortepianów w składzie *M. Marek*, Rynek 9. 734

Kandydat notarjalny z 7 letnią praktyką, poszukuje posady od 1 stycznia 1896. Zgłoszenia w Administracji „Dziennika“ pod znakiem K. M.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Zaraz do wynajęcia pomieszkanie: 3 pokoje na I. piętrze, kuchnia, strych i piwnica, ul. św. Zofji 24. Wiadomość ul. Skarbkowska 4 u dr. Wieżkowskiego.

2 pokoje kawalerskie II piętro Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku — natychmiast. 758

Urządzenie sklepowe nowe bardzo eleganckie do sprzedania. Oglądnąć można w magazynie rękawiczek w hotelu francuskim. 759

— A ojciec twój żyje?
— Żyje, proszę łaski pana.
— A pracuje?
— Pracuje, i teraz właśnie pe prasiedzi w kozie.

JAK TO ŁATWO RADZIĆ ...
„Po czterdziestym roku unikaj kobiety“ —
Radzi Dumas w szpaltach francuzkiej gazety
I, chcąc dowieść, że jest w radach swoich szczery,
Żeni się, mając lat siedemdziesiąt cztery.

— Niech panna Marjanna tak puści wianek, żebym ja go złapał.
— Je zsze czego, nie dla psza kiełbasza.

Wydawca: Józef Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.